

MATEUSZ PAKUŁA

Lord Herling

**SZTUKA INSPIROWANA TWÓRCZOŚCIĄ
I BIOGRAFIĄ
GUSTAWA HERLINGA-GRUDZIŃSKIEGO**

OSOBY:

- LORD
- ŻONA I
- ŻONA II
- ŻONA III

oraz osoby bardziej muzyczne i choreograficzne, czyli:

- ZZA PERKUSJI CZŁOWIEK SUPERSONIC
- ZZA CASIO CZŁOWIEK SUPERSONIC

1. W u l k a n

LORD Nazywam się Lord Bajron i będę wam opowiadał różne bajki różne bajroniczne fabuły będę do was mówił przez ten najbliższy czas tutaj co nie? No dobra no wiadomo jakby czyja to jest sztuka co nie? I wiadomo że ja tu teraz będę mówić za niego jego słowami. Co prawda mogę sobie improwizować wtedy oczywiście on sobie zdaje z tego sprawę że to nawet dużo lepiej nawet najlepiej najśmieszniej i tak dalej. To będzie miało jakby trochę konwencję stand-upu no i trochę też będzie muzyki takiej bardziej znanej fajnej. Tak. No to zaczniemy może od początku. Wychował się tu w tym mieście. Ja nie. Ja nie mam stąd wspomnień z dzieciństwa a on ma. Oh yes. He's got it. Yeah baby he's got it. No i aha. Żeby było bardziej uniwersalnie to miasto w tej opowieści nie będzie się nazywało tak jak się nazywa tylko się będzie

nazywało uwaga Denttown. Okej no to tak. Okej. When I was a little kid i didn't care about my little town. Ordinary town on the wild wild west of Eastern Europe. Town without character. Town without sense. I didn't care. Now I do. Widzicie jak zgrabnie po angielsko-alabamsku przeszedłem jakby że jestem nim i mam jego wspomnienia? Bzzzt. Załadowane. Założone. Zasejwowane. Wgrane. (*Tiruriru!*) Pamiętam że jako chłopiec marzyłem żeby być żółwie i cały czas próbowałem wynaleźć mutagen który by mnie w takiego żółwia zmienił. Pamiętam że pewnego razu postanowiliśmy z chłopakami zejść do kanałów i tam zamieszkać. Tak jak żółwie. Mariusz się bał zejść i ja też. Adaś zaczął próbować i się spierdolił z drabinki i spadł i złamał sobie nogę czy rękę czy coś takiego. Pamiętam że nie odpuściliśmy i w końcu zeszliliśmy wszyscy. Było nas pięciu czyli się zgadzało cztery żółwie i szczer trener nauczyciel. Szczurem był Przemek a ja byłem Leonardo. Pamiętam że najtrudniej było z tą pizzą bo chcieliśmy jak te żółwie żywić się w kanałach wyłącznie pizzą na dowóz. No a na początku magicznych lat dziewięćdziesiątych nie było jeszcze w naszej wyzwolonej ojczyźnie pizzy na dowóz. W każdym razie nie w Denttown. Bo na przykład w Neapolu jestem pewien że wszędzie w tych czasach można było zjeść pizzę i o każdej właściwie porze. Więc mogę wstecznie zazdrościć Herlingowi że mógł sobie cały czas jeść pizzę w czasach gdy ja nie znałem jeszcze nawet tego pięknego słowa. W tych magicznych czasach gdy najpyszniejszą rzeczą świata były parówki. No i tak się skończyło. Że mieliśmy parówki na dowóz. Dowoziła nam je od mojej mamy moja młodsza siostra na rowerze. A my siedzieliśmy tak pod włazem kanałowym bo głębiej w kanał baliśmy się pójść. Siedzieliśmy i jedliśmy parówki z keczupem. (*Tiruriru!*) Pamiętam że przez całe dzieciństwo męczył mnie powracający koszmar o mojej klatce schodowej na uroczym blokowisku Uroczysko. Że wpada do niej bandyta a my mieszkamy na parterze i nie zdążam zamknąć drzwi i on wpycha rękę do środka. I nogę. I wtedy się budzę. (*Tiruriru!*) Pamiętam że podziwiałem i szczerze kochałem tutejsze kamieniołomy. Pamiętam że Kadzielnia to były moje mount everesty moje wyspy skarbów i pirackie groty pełne złota. Podobnie jak wujkowe rancho w Pińczowie. (*Tiruriru!*) Z moich wspomnień na temat piękna i sympatyczności tego miasta mam bardzo silne wspomnienie że się zesikałem w przejściu podziemnym pod dworcem. Jak mnie tam napadli. Miałem dwanaście lat i dorwali mnie dwaj goście jakieś takie chuderlaki jakieś takie łyse pizdy w dresach ale bałem się ich strasznie i oni coś mnie postraszyli nożem no i się zesikałem i tak się bałem że im oddałem czapeczkę bejsbolówkę Charlotte Hornets. Taka drużyna NBA Charlotte Hornets. Kurwa no. I do dzisiaj żałuję tej czapeczki. A bardzo kochałem tę czapeczkę szerszeni tata mi powiedział jakie jest tłumaczenie. Tej nazwy tej drużyny. Bo go kiedyś spytałem co to znaczy Charlotte Hornets. A on powiedział że szerszenie. A Charlotte? A on powiedział że kurczę nie jest pewien. No bo Chicago Bulls to wiadomo to są byki z Chicago ale Charlotte Hornets? No kurczę

na wiosnę. I że bez sensu zniszczyłem takie chyba ładne adidaski. Jakąż ja mam dziś satysfakcję. Jakąż mam satysfakcję powiadam wam kiedy wiem dziś że to wypalanie całe tych traw to taki debilizm. A więc hip hip hurra bowiem dziecięca ma intuicja była dobra! Ha ha! (*Tiruriru!*) Pamiętam że niedługo potem jak przystało na bohatera zwalczającego zło otrzymałem specjalistyczną broń. Rodzina zakupiła mi w Morskim Oku ciupagę. Były na tej pięknej ciupadze szczyrykiem wyryte magiczne słowa: Michael „Air” Jordan. Serio. Na ciupadze. I mimo iż nie należał Michael nigdy do drużyny Szarlotkowych Szerszeni no to bezsprzecznie był pierwszy w najlepszości po prostu. (*Tiruriru!*) Nie nie nie tu nie będzie w ogóle o łągrach ani innych tego typu rzeczach. Ja nie mam o tym pojęcia co z tego że przeczytałem całego Sołżenicyna Szałamowa i tak dalej? O historii też nie będzie zbyt wiele. Pamiętam że przyjechała do mojego liceum wycieczka młodzieży izraelskiej z Izraela. Dziwni nam się wydawali mi ich pytaliśmy: How do you usually spend your free time a oni się aż ze złości cali obśliniali uderzali pięściami w nasze październowe ławki i krzyczeli że: We don't want to talk about fucking free time we want to talk about fucking Holocaust! A potem krzyczeli na nas daczego nic nie zrobiliśmy w czasie pogromu w tym naszym pięknym mieście Denttown. My mówiliśmy że mamy piętnaście lat. A nasi rodzice? Też są za młodzi. A nasi dziadkowie? Co robili wtedy? Gdzie byli? No nie wiemy. Mój dziadek Henio wiem że siedział w więzieniu na Zamkowej jako siedemnastoletni szczyl bo sobie z kolegami robili żarty wieszali na szubienicach z patyków figurki Lenina i odpalali pociski od katusz na zebraniach ormowców. Takie tam powojenne figle. I wiem że prawie by go w tym więzieniu zakatrupili gdyby nie Żyd który wtedy na początku lat pięćdziesiątych był już pułkownikiem ubekiem. A matka mojego dziadka przechowała go w wojnę. Tego Żyda. W piwnicy w ziemniakach czy pod jakąś ściółką w podłodze czy coś takiego. (*Tiruriru!*) Pamiętam rewelacyjne suchary dziadka Henia: Przepraszam czy ten pasztet jest zajęczy? Tak tak oczywiście jak pan zje to pan zajęczy! (*Tiruriru!*) A pogrom w Denttown to na pewno była ubecka prowokacja. Tak twierdził Herling tak twierdził mój dziadek. Ale ta prowokacja twierdził Herling trafiła na podatny grunt i ja się z nim zgadzam. (*Tiruriru!*) Pamiętam że babcia Halina często mówiła już pod koniec czerwca: Eee jeszcze tylko lipiec sierpień i po lecie. Bo w naszej ojczyźnie ludzie psychicznie przygotowują się na zimno i ciemno bardzo wcześniej. Na brak prawdziwego światła. Na to zasrane życie krecie. Większość zbroi się mentalnie w sierpniu. Niektórzy zaczynają to robić ledwo skończy się wiosna. Chociaż czy w ogóle istnieje jeszcze taka pora roku? Chyba tylko w poezji śpiewanej. (*Tiruriru!*) Pamiętam że uwielbiałem Psie Górki bo tam tak pachniało pięknie czymś wędzonym jakimś takim wędzonym błotem i wdychałem to gdy wracał zdyszany ze szkoły do swojej sieni. Co z tego że mnóstwo tam było dupczących się po krzakach pijaków. I psów wściekniętych. I tak było tak poetycznie i romantycznie że ach! No i dalej mam

do Psich Górek serdeczną słabość. Dobrze mi się kojarzą pachnie mi zakochaniem na nich takim pierwszym szczyłowym zakochaniem. Umiecie odtworzyć to uczucie w klatce piersiowej umiecie wdychać ten sianowaty zapach swoich wspomnień? On czasami na jakiś czas zostaje we włosach. (*Tiruriru!*) Pamiętam doskonale czas uczęszczania do liceum. Pamiętam że w liceum pisałem pierwsze sztuki i wystawiałem je w tak zwanym Zameczku. Pamiętam że jedna nazywała się „Poduszki” i była niemożliwie pretensjonalna i kaznodziejska. Dwoje młodych ludzi leży sobie w najlepszym w łóżku i pali marihuanę. Taki narkotyk. Przychodzą Strażnicy Moralności i Cnót. Niewidzialnie. I aby nauczyć młodych prawidłowego życia zamieniają ich psotnie w poduszki. No i ci młodzi budzą się jako poduszki i gadają ze swoimi poduszkami ze swojej pościeli. Na koniec sztuki odrzucają zamasy- stym gestem fikę na marihuanę poza brzeg łóżka i mówią z naci- skiem: Dość tego. Musimy pozostać ludźmi. Ha ha! Rewelacja co nie? Spektakl wygrał nawet jakiś międzyszkolny konkurs. Taka mądrość nie mogła zostać niedoceniona. (*Tiruriru!*) A Herling-Grudziński wielki pisarz to jedno z moich pierwszych licealnych wspomnień. Pa- trzyło na mnie z tablicy w korytarzu jego nazwisko. Korytarz pod ty- tułem znakomici absolwenci naszej znakomitej szkoły. Był taki czy zmyślam? I chyba zdjęcie też na mnie patrzyło w jakiejś klasopracow- ni. Nie jestem pewien. I w owym czasie miałem też takie marzenie żeby być wielkim pisarzem i wisieć obok niego oczywiście. Miałem również takie marzenie żeby siedzieć z różnymi nieznanymi ludźmi w ich domach i się z nimi bratać za pomocą jedzenia z nimi słonych paluszków i oglądania „Familiady”. I miałem takie marzenie żeby z Herlingiem się tak zbratać i niekoniecznie z nim rozmawiać jakoś super poważnie tylko właśnie popić sobie razem z nim herbaty z cu- krem popatrzeć na telewizor na teleekspres, doktor Quinn, na Stras- burgera. (*Tiruriru!*) Pamiętam że często miałem sny o lataniu. Latanie w nich wymagało niemałego zawsze wysiłku. Szorowałem brzuchem po ziemi kaleczyłem się kamieniami ale i tak było fajnie. I tak było cudownie mimo że dosyć to bolało i zawsze mi naleciało żwiru i pia- chu do brzucha. To i tak było cudownie. Szyja mi się strasznie naprę- żała i tężała ale warto było. Umiałem latać. Od lat mi się to niestety nie śni. (*Tiruriru!*) Pamiętam że przeczytałem gdzieś że szczęście jest dla świń. Może u Herlinga właśnie a może u kogoś innego. Ale to by pa- sowało do niego. Co o tym myślicie? Mamy prawo być szczęśliwi czy nie? A może to jest obowiązek? Ale da się? Można tak w ogóle? Bez- trosko sobie być szczęśliwym? Jak możemy być szczęśliwi wiedząc że gdzieś tam cierpią umierają z głodu i brudu są gwałceni maltretowani zabijani? Gdzieś tam daleko albo blisko w klatce obok w domu obok. Da się być szczęśliwym wiedząc cokolwiek o świecie wokół? Czy szczęście jest tylko dla świń? Albo dla debili? Po co ja wam tym w ogó- le nagle truję dupy było tak fajnie. Siedzicie sobie wygodnie śmiejecie się czujecie się bezpieczni jest wam dobrze. No i przecież wam się to należy. Szczęście wam się należy przecież generalnie jesteście okej.

Widzę po waszych twarzach że nawet coś sobie myślicie. To raczej dobry znak. Nie zawsze ale raczej tak. (*Tiruriru pipupu!*) A teraz powiem wam tak. Zdarzają mi się takie przebłyksi świadomości że nie mogę wytrzymać. Że aż mnie roznosi. Oh yeah! Roznosi mnie! Proszę państwa oto ja Człowiek-Wulkan! Oto jest moja super moc to wygląda tak! Jebuuuu! A może właśnie nie jestem Człowiek-Wulkan tylko pół-Wulkan-pół-Człowiek kojarzycie Star Treka? Half-Vulcan-half-human Mr Spock! Czyli kieruje mną logika i rozum a nie uczucia emocje porywy serca? Ha ha na pewno! O nie ja na pewno jestem Wulkan moja krew to lawa moje serce to czołg! Mogę być szczęśliwy tylko dając się porwać swoim porywom. Nie mogę być chłodnym kalkulatorem bo zamiast baterii paluszków płynącą gorącą lawę mam w palcach. Czego się dotknę staje się gorące. Czego się dotknę staje się gorące i śmieszne. Tak ja mam to coś. Yeah! I fuckin got it! He's got it! Yeah baby he's got it! I'm your Venus I'm your fire! At your desire!

2. Ż o n y

LORD O dzień dobry pięknym paniom a więc oto moje trzy żony.

ŻONA I Ty miałeś głupku tylko dwie żony.

LORD Tak?

ŻONA II Miałeś tylko dwie żony kochany Herlingu.

LORD Aha no to nie wiem.

ŻONA II Śmieszny jest.

ŻONA III Śmieszny śmieszny to jest pajac.

ŻONA II W sensie myślisz że jest z drewna jak takie te drewniane pajace?

LORD Ale kochane moje dziewczyny moje piękne baleriny to czemu mi wytłumaczcie wy tu jesteście we trzy? Musiałyście tu przyjść taką hordą z Mordoru jak chodzą laski do toalety na imprezie czy o co tu chodzi?

ŻONA I Głupek to jest mówiłam. Pierdoli o Mordorach od razu jak wszystkie te niedorozwoje co sądzą że to kogoś żeńskiego interesuje.

ŻONA II My jesteśmy kochany trzema wcieleniami jednej twojej żony tej najważniejszej tej pierwszej która się zabiła.

LORD W tysiąc dziewięćset czterdziestym siódmym wyjechaliśmy z Krystyną do Londynu to był trudny okres piszcząca bida. W pokoju mieliśmy ciemno i nie mogła malować chodziła do Akademii ale jako pozująca. W końcu dostała tam stypendium i mogła zająć się swoją pracą malarską. Ale zaraz jej to stypendium odebrano bo ja pojechałem do pracy do Monachium. Stwierdzili że skoro mąż dostał posadę to jej już stypendium nie jest potrzebne. Urzędasy kutasy. Dla niej to był potworny cios. To był trudny okres i kiedy dostałem propozycję wyjazdu do tego Monachium do nowo założonej stacji Wolna Europa pojechałem tam. Pojechałem tam przekonany wysokością pensji. Chciałem sprowadzić tam Krystynę i jej matkę która przyjechała z Warszawy. Ona się nagle poczuła przerażona że została sama z tą matką w tym całym Londynie. To był jakiś moment przerażenia

zupełnego. Robiłem już starania żeby je sprowadzić dostałem przyzwoite mieszkanie. Dwa tygodnie po moim wyjeździe Krystyna się zabiła. Odebrała sobie życie. Tak że po co pojechałem? Byłem tam trzy lata mnóstwo piłem nawet coś tam pracowałem ale mnóstwo piłem. W kamienicy były protesty bo jak piłem to nastawiałem radio na wysoki diapazon i ludzie nie mogli spać.

ŻONA III Właśnie właśnie właśnie właśnie. Jesteśmy trzema żywymi wcieleńiami trzema aspektami tej jednej twojej żony Herlingu.

ŻONA I Tej nieszczęśliwej.

ŻONA II Nie nieszczęśliwej nie nieszczęśliwej wcale skąd możesz wiedzieć że nieszczęśliwej?

ŻONA III A skąd ty możesz wiedzieć że nie nieszczęśliwej?

ŻONA I No to jakiej?

ŻONA II No na pewno wrażliwej nadwrażliwej.

ŻONA I Miałam raz taką koleżankę nadwrażliwą która czytała dużo wierszy.

ŻONA II I pisała pamiętam jeszcze więcej.

ŻONA III Ooo znacznie więcej.

ŻONA I

Zaciągam się tobą jak papierosem.
Jesteś moim uzależnieniem
warg mych drzeniem i marzeniem.
Jesteś moim Hugo Bossem.

ŻONA II

Zaciągam się tobą jak papierosem.
Jesteś moją nikotynową chmurką.
Wciągam cię każdą dziurką.
Czy marzysz by być mym łonowym włosem?

ŻONA III

Zaciągam się tobą jak papierosem.
W krwi mi nikotyna krąży.
Chyba od tego będę w ciąży.
Czy będziesz moim Mario Brosem?

LORD

Ma kochanko luba
w rozstaniu naszym zguba!
Pragnę cię bardzo gorąco tak
że pędzi do ciebie tęsknoty mej ptak!

ŻONA II

Tęsknoty twej ptak.
O fuck!

LORD

Hops hops hops
raz do buzi.
Wszyscy tak robią
mali i duzi.
Hops raz do buzi!

ŻONA III

Ty chامية zbolaly taki owaki
sam sobie nakarm te swoje ptaki!

LORD

Nie moge się mierzyć z taką udręką.
Proszę cię zrób mi to chociaż ręką.

ŻONA I Dobra koniec wystarczy tej poezji.

ŻONA II No wystarczy.

LORD Czyli co?

ŻONA III Czyli spierdalaj!

LORD Aha no tak no to dobrze to ja pójdę sobie tam postoję w kącie
ochłonę trochę i tak dalej tak?

ŻONA I/II/III Tak.

LORD Cała rzeczywistość patrzy na mnie jak słonecznik z jej twarzą po-
środku. Każde nieszczęście skłania do grzebania się w przeszłości i po-
zwala nagle zobaczyć na ile znaków i sygnałów się było ślepy i głu-
chym. I jak brak uwagi powtarzam uwagi albo jej niedowład sprzyjał
powolnemu dojrzewaniu nieszczęścia. I chociaż myślę że diabła nie
ma to myślę że owo stępienie uwagi to jej porażenie może być dowo-
dem na jego istnienie.

ŻONA I/II/III Cicho!

3. Jeśli ktoś w słońcu zamyka oczy

ŻONA I Mój chłopak był renesansowym malarzem. Nadali mu przy-
domek Ucello czyli Ptasznik bo wciąż malował ptaki. Był niestety
zbyt biedny by je posiadać i karmić w klatce. Uwielbiał matematykę
geometrię perspektywę po nocach czernił zawzięcie papier usiłując
sprowadzić ruchy i gesty ludzi do najprostszych linii. Chodziło mu
o przedstawienie wszechświata jako odbicia w oku Boga. Dokoła nie-
go żyli i pracowali Ghiberti della Robbia Brunelleschi Donatello nie-
zrównani i dumni mistrzowie. Drwili z niego pokpiwali z jego manii
perspektywy śmiali się z jego domu pełnego pajęczyn i pustej zawsze
spizarni. On był jednak dumniejszy od nich. Każda nowa kombinacja
linii budziła w nim wiarę że odkrył nareszcie sekret stworzenia. Pędził
życie eremity nie zwracał uwagi na to czy je czy pije czy w ogóle nie.
Pewnego dnia zobaczył jak po łące się błąka młodziotka dziewczyna.
Na imię jej było Selvaggia czyli Dzika. I ona faktycznie trochę była
dzika a trochę w ogólnej opinii niedorozwinięta czy taka jakaś nad-
pobudliwa albo wręcz przeciwnie właśnie apatyczna. Przyglądał się jej
bacznie jako modelowi. A ona uśmiechnęła się do niego wzięła go za
rękę i pokochała. I tak to wyglądało. Szast po prostu prast. Biedowali
bardzo i głodowali ale ona się nie skarżyła. Ucello przez lata malo-
wał płótno które ukrywał przed wszystkimi. Mówił jej że to płótno
odmieni oblicze świata. Mówił jej że przedstawia świętego Tomasza
dotykającego żeber Jezusa dla upewnienia się w prawdzie. Kiedy Ucel-
lo umarł Dzika zaprosiła Donatella by obejrzał arcydzieło. Donatello

spojrzał i powiedział: Zasłoń to kretynko. Do tej pory Dzika była przekonana że Ucello dokonał cudu. Donatello burknął coś i pośpiesznie wyszedł. Wtedy zobaczyła że z płótna patrzy na nią płatanina kresek kropek znaczków skłębionych kół i linii w której nie dało się rozróżnić ani ziemi ani nieba ani ludzi ani zwierząt ani ptaków ani roślin. Nic. Czarny bazgroł. Wkrótce potem moje zeszytniałe zwłoki znaleziono w brudnym ucellowym barłogu razem z tym bezsensownym obrazem.

ŻONA III Blablablablaba blablablablaba blablablablaba! To byłaś niby ty?

ŻONA I To wszystko są przecież takie przenośnie metafory.

ŻONA III Sroty!

ŻONA II Będę mieć dziecko z nowym Bondem. Wiecie? Będę mieć dziecko z nowym Bondem.

ŻONA I Jak to się stało że będziesz mieć dziecko z nowym Bondem?

ŻONA III Jak to się stało że będziesz mieć dziecko z nowym Bondem?

ŻONA II Po prostu Bond przyleciał do mnie na balkon i mnie przeleciał.

Bo był takim skuterem poduszkowcem napowietrznym utrzymującym się w powietrzu na poduszkach. No i to było zachęcające. Powiedział chcesz się przelecieć? A ja pytam się go: Ale teraz? A on mówi: No teraz dlaczego by nie teraz robisz coś ważnego? A ja mu mówię że właściwie nic ważnego nie robię ale muszę się namyślić. No a on zamiast mi dać się namyślić to sru mnie wziął rachy ciachu no i tym mnie ujął. No bo był konno na takim pięknym białym koniu lśniącym i taki był szarmancki rycerski takie zachowanie wiecie etykieta.

ŻONA III Mówiłaś że był skuterem.

ŻONA II Jak skuterem co ty?

ŻONA I Nie był skuterem?

ŻONA II No nie no konno mówię wam jak rycerz.

ŻONA III Aha.

ŻONA I Aha.

ŻONA III I w tej etykicie cię przeleciał?

ŻONA II Yhm było bajecznie.

ŻONA III Aha.

ŻONA I Aha.

ŻONA II A potem zabrał mnie tym skuterem w kosmos byłyście kiedyś?

ŻONA III Nie.

ŻONA I Nie.

ŻONA II No to żaden wstyd czy ujma dla kobiety bo dla mnie to też był że tak powiem pierwszy raz w tym kosmosie. I wiecie ja do tej pory nie wiedziałam jak te wszystkie gwiazdy działają. Im większa gwiazda tym krócej żyje wiecie? Największe żyją tylko milion lat a najmniejsze nawet setki miliardów. To spora różnica bo miliard trwa tysiąc razy dłużej niż milion. Gdyby ludzie byli jak gwiazdy i gdyby największe ludzie żyli tylko dziesięć lat to ci mali by żyli nawet kilkadziesiąt tysięcy lat. Ale niestety. W pewnym momencie gwiazda nie jest w stanie rozgrzać się wystarczająco mocno. Po prostu nie jest w stanie się rozgrzać wystarczająco mocno. Zaczyna wyrzucać w kosmos swoje zewnętrzne warstwy. Jeśli jest bardzo duża zamienia się w potwora który zasysa

i pożera wszystko w pobliżu każdą rzecz nawet światło. Potworna wszystkożerna dziura którą strasznie trudno dostrzec. Jeśli gwiazda natomiast jest mała zmienia się w karła. Obiekt wielkości naszej planety Ziemi. Karzeł to sam środek małej gwiazdy. Najpierw jest bardzo gorący i szybko tak siup siup siup siup siup tak wiruje wtedy nazywa się go białym karłem. Z czasem temperatura karła spada i z białego powoli zamienia się w brązowego aż w końcu zamienia się w całkiem czarnego. Czarny karzeł nie świeci nie zmienia się nic się z nim nie dzieje. Na zawsze zostanie ciemny twardy i zimny. Oficjalnie nawet uważa się że to obiekt martwy. No i ten buc wyobraźcie sobie że mnie po tej przejażdżce zostawił na terenie takiego karła właśnie i już tak zostałam. Porzucił mnie po prostu pośród ciemnej materii. No więc sami rozumiecie że nie mogę czuć się obecnie jakaś wniebowzięta.

ŻONA III Blablablablaba blablablablaba blablablablaba! Teraz ja. Kiedy byłam mała z pobliskiego miasteczka zaczęła nad staw przychodzić młoda dziewczyna. Malutka i brzydka Ester. W wyliniałym paletku z zasuszoną twarzą w czepcu kudłatych włosów. Brzydka jak cholera. Ale oczy jakie ona miała wspaniałe głębokie oczy! Przesiadująca na grobli zapuszczała się na łąkę podobno nocami całymi snuła się dookoła stawu. Była nieczuła na mróz nigdy nie pukała do żadnych drzwi. Mówiło się że jest chora na czarną melancholię. Rodzina przestała się nią interesować dawano jej po prostu jeść i pogrzać się przy piecu gdy wracała do domu. Stopniowo przywykliśmy do jej obecności a raczej nieobecności bo trudno inaczej określić wzrok godzinami utkwiony w lodowej tafli stawu. Nikt o nic nie pytał nikomu nie przeszkadzała niekiedy tylko co poniektórzy żegnali się na jej widok. Z nastaniem wiosny znalazła sobie stałe miejsce u styku grobli z łąką gdzie duża kępa tataraku i sitowia otoczona była łachą nenufarów na płytkiej stonkowo wodzie chociaż o zdradliwym mulistym dnie. Któregoś dnia wczesnym ranem w pełni lata pastuch ze wzgórza za rzeką zobaczył Ester wchodzącą w ubraniu do wody z wyciągniętymi przed siebie rękami. Oddalała się wolno od brzegu naraz zanurzyła się gwałtownie. Zapadnia mułu wciągnęła ją pod wodę. Chłopak narobił rabanu zbiegli się ludzie ale wyłowili ją dopiero w południe. Śmieszne co powiem byłam jeszcze całkiem dzieckiem ale nie zapomnę wyrazu rozpogodzenia a może i szczęścia na tej jej białosinej twarzy. Widzicie ja nie udaję że ta dziewczyna to ja.

ŻONA II Słowem Ofelia po prostu.

ŻONA III Właśnie nie. Rozmawiałam o niej później wiele razy w miasteczku. W jej życiu nie zaszło nic takiego nie było żadnej konkretnej przyzyny tragedii trudno było udowodnić nawet że to łagodna odmiana obłądu. Etykietkę czarna melancholia przyklejono swoistemu ślubowaniu milczenia. Ona najzwyczajniej milczała zawsze milczała. Dziś podejrzewam że z zabobnego prawie lęku przed samym językiem. Czy nazwać nie znaczy okraść? Widzisz ja nie udaję że ta dziewczyna to ja.

ŻONA II Czyli wyklucasz samobójstwo?

ŻONA III No wiesz człowiek zabija siebie z zemsty z gniewu z nienawiści ze wszystkiego co pakujemy do worka rozpaczy tak myślę. Nie z miłości. A według mnie jej milczenie było znakiem religijnego zakochania w świecie. Tego letniego dnia po prostu zanurzyła się naturalnym gestem w dziele stworzenia. Pewnie nie sądziła że w nim utonie.

ŻONA I Jeśli ktoś w słońcu zamyka oczy zaczyna nie wiedzieć czym jest słońce. I zaczyna myśleć wiele rzeczy pełnych ciepła. Lecz otwiera oczy i widzi słońce i już nie może myśleć o niczym bo słoneczne światło warte jest więcej niż myśli wszystkich filozofów i wszystkich poetów. Słoneczne światło nie wie co robi. I dlatego nie błądzi i jest powszechne i dobre. Jaka metafizyka jest w takich dajmy na to drzewach? Taka że są zielone mają korony i konary i że w swoim czasie dają owoce. Nie wiedzą po co żyją ale i nie wiedzą że tego nie wiedzą. Nie wierzę w Boga bo nigdy go nie widziałam. Gdyby chciał abym w niego uwierzyła bez wątpienia przyszedłby do mnie i wszedł do mojego domu i powiedział: Oto jestem! Lecz jeśli Bóg jest kwiatami i drzewami i górami i słońcem i światłem księżycy to ja w niego wierzę. To wierzę w niego w każdej chwili i moje życie jest jedną modlitwą i mszą i komunią przyjmowaną oczami i uszami. Bo jeśli Bóg jest drzewami i kwiatami i górami i światłem księżycy i słońcem to po co nazywać go Bogiem? Nazywam go kwiatami i drzewami i górami i słońcem i światłem księżycy. Bo skoro on siebie stworzył żebym go zobaczyła. Słońce i światło księżycy i góry. Skoro on mi się ukazuje jako drzewa i góry i światło księżycy i słońce i kwiaty to po to bym go znała jako drzewa i góry i kwiaty i światło księżycy i słońce. I dlatego jestem mu posłuszna. Cóż więcej wiem o Bogu niż sam Bóg o sobie. I nazywam go –

ŻONA III Blablablablbla blablablablbla blablablablbla! Teraz ja. Aha ja już mówiłam. Sorry.

4. H a l o

LORD Oto jest centrum sztuki i przedstawienia. Sztuka ma znów plan osy. Nie klepsydry tylko osy. Uwielbiam plan osy. Osa ma skrzydła głowę i dupę. A między nimi ma wąską talię która stanowi centrum. Wszystko tam dąży. Wszystko zbiega się do centrum. Tam jest szczęśliwe. Tam panuje harmonia. W centrum jest coś najważniejszego najcenniejszego. Na przykład piosenka Beyoncé. Czyli mamy przed sobą swoiste centrum przedstawienia centrum które będzie mieć charakter radosnej śpiewogry jakkolwiek jednak bardzo wiele i poważnie powie nam o temacie szczęścia. Szczęścia w pożyciu małżeńskim i zawodowym. I proszę państwa to będzie nasze klu tego spektaklu i naszego życia. Na razie zmykam wrócę później.

Jedna żona śpiewa najpiękniej jak umie i to całkiem na serio „Halo” Beyoncé. Pozostałe dwie żony bujają się najpiękniej jak mogą. Mogą być takim bezdźwięcznym chórkim z samym chórkowym choreo. Zresztą mogą nawet wyłączyć wyłączać. Bo przecież wszystkie od początku są

super ubrane. Jakby na bal przebierańców poprzebierane za jakieś magiczne królowny czy wróżki albo leśne drobinki z Doliny Muminków. Perkusista który od początku spektaklu montuje sobie po cichu perkusję i robi jakiś mimochodem soundcheck teraz gdy nastał jego czas jak nie jebnie w gary! No po prostu daje czadu jak ten japoński perkusista z youtube. Klawiszowiec jest znacznie skromniejszy. Filut ale uduchowiony. W pewnym już jakimś dalszym momencie do tego naszego szalonego zespołu dołącza nasz główny bohater Lord i u stóp swej śpiewającej żony tańczy najgorętszy możliwy breakdance.

5. Żony return

ŻONA II Były dwie laski takie około osiemnastki które cierpiały na depresję. Tola i Lola. I cierpiały na serio na tę okrutną chorobę. Okazywały to otoczeniu poprzez podcinanie sobie kilkakrotnie żył w wannie i lyanie hurtowo różnych środków i proszków w łóżku. I które w tym samym mniej więcej czasie wyratowane przez rodziny trafiły do wariatkowa. Razem sadziły rabatki wążały kwiatki i okazało się nagle że są bardzo zaprzyjaźnione. I szczęśliwe. No i po upływie jakiegoś tam czasu doktor powiedział że zupełnie ozdrowiały i mogą wracać. I one razem wyszły z wariatkowa z tych rabatki i poszły na dworzec trzymając się za ręce i tuląc się czule. Ale nie kupiły żadnego biletu tylko poszły na tory i się na nich pokładły w słońcu. Uśmiechnięte. I po chwili oczywiście przejechał je pociąg no i czy to było szczęście? Czy one umarły szczęśliwe? Czy zagubione i na powrót nieszczęśliwe że wyszły z wariatkowa gdzie były szczęśliwe?

ŻONA III Jakiego Boga kocha Hiob? Takiego który chce pokory nędznego robakoczwolowika? Takiego którego zaślepiła wszechmoc który żąda by również w jego amoralności doszukiwano się sprawiedliwości gdyż w swej boskiej wszechwiedzy nie wie czym jest cierpienie człowieka. Nie zaciemnia się tej całej wszechmocy przez jej nadużywanie? Nie zamąca się obrazu dobra karząc je i pastwiąc się nad nim jakby było złem? Moc nie staje się wtedy przemocą siła gwałtem wyrok kaprysem? Wieczyste prawo wieczną podejrzliwością? Chrześcijaństwo powstało z tęsknoty ludzi do Boga cierpiącego. I z tęsknoty Boga do uczestnictwa w ludzkim cierpieniu. A wy przyznajcie się nie tęsknicie do tego żeby naprawdę uczestniczyć w cierpieniu innych? Ta twoja opowieść o Toli i Loli była niezmiernie romantyczna.

ŻONA I

A pan bocian romantyczny
w swoim fraku fantastycznym
biegnie pędem do sąsiadki
bo uwielbia wążać kwiatki.
Nananana nana nana.

ŻONA III Ale ty jesteś rozśpiewana.

ŻONA II Taka nasza kolorowa nutka.

LORD Czy ja już mogę dołączyć się do tego dialogu?

ŻONA II A co ty niby miałbyś tu do powiedzenia?

ŻONA III Właśnie przecież ty jesteś pajacem z drewna.

LORD Ja jestem pajacem z drewna? Sama jesteś pajacem z drewna a właściwie to wręcz jesteś drewna kłodą!

ŻONA III Ooo nie nie nie kochany tak to nie będzie wracasz do kąta!

LORD Klocem!

ŻONA III Wracasz do kąta!

LORD Odwal się żeż chcę powiedzieć coś o romantyzmie w życiu.
W związku. W pożyciu.

ŻONA I

A pan bocian romantyczny
w swoim fraku fantastycznym
biegnie pędem do sąsiadki
bo uwielbia wachać kwiatki.
Nananana nana nana.

LORD Och ten śpiew porывa mnie do tańca!

ŻONA III Już tańczyłeś dzisiaj przecież uspokój się żeż.

LORD Tańczcie ze mną dziewczyny! Tańcz ze mną moja cała żono!

ŻONA II Ale on jest śmieszny.

ŻONA III Dobra zresztą tańcz sobie tańczcie sobie wszyscy kurważ sobie tańczcie!

ŻONA I No ale co zazdrościsz coś komuś czemu jesteś taka nieprzyjemna?

ŻONA III Czemu czemu! Bo tu opowiadamy o ważnych sprawach o szczęściu rozumiesz o szczęściu próbujemy coś wyjaśnić sobie zadać ważne pytania zbadać ważne kwestie a wy to uniemożliwiacie całkowicie.

ŻONA II Daj już spokój no weź to są nasze kolorowe nutki.

ŻONA III Srutki!

ŻONA II No co ty?

ŻONA III Dobra ja już stąd idę.

ŻONA II To ja też.

ŻONA I Ej no, dziewczyny.

LORD Idźcie idźcie ale wróćcie na grande finale.

6. W u l k a n r e t u r n s

LORD Pamiętam że ktoś mi kiedyś powiedział że dzisiejsi koszykarze NBA w porównaniu do kiedyś to są cioty. A ja na to... (I tu stand-up impro w temacie: biedna umęczona męskość we współczesnym świecie i tego typu kwestie. Oraz impro stand-up w temacie: telewizja i nieszczęścia światowe oraz jaramie się nimi. Albo ewentualnie: Robin Williams idol mojego dzieciństwa. Albo: ostatni krzyk mody pornosy z eunuchami. Do wyboru do koloru.) Ależ ja jestem Człowiek Wulkan! O nie! Zaraz coś rezerwie mnie! Moja krew to lava moje serce to czołg! Zdarzają mi się takie przebłyksi świadomości że nie mogę wytrzymać. Że aż mnie roznosi. Zdarza się że myślę sobą tyle myśli że myślę że zaraz zwariuję. Że myślę że wszystko pojmuję a jednocześnie nic nie kapuję. Wszystko mi się gmatwa wszystko mi się płacze i to wszystko żyje jest

mięsożerne i oplata mnie gryzie przykleja się do mnie. I nie chodzi o to że jestem jakiś specjalny. Że taką mam niezwykłą wrażliwość wewnętrzną taką kolorową jakąś specjalną duszę że jestem jakiś kurwa the chosen one obrany wybraniec który wyzwoli siebie i ludzkość. Nie. To nie jest takie. To jest fizjologiczne. Ale nie daje przyjemności. Nie. Nie daje szczęścia. Zaraz potem się ogarniam. Zapisuję wydarzenia w kalendarzu robię jakieś plany. Piszę mejle umawiam spotkania. Robię listę zakupów. To kim jestem to nie to samo kim będę. Jestem naraz Hi-Manem i Szkieletorem. Będę doktorem będę doktorem. Będę cię badał z tyłu i z przodu. Pokażę ci tylne siedzenie samochodu. Będziemy uprawiać tam ogród. Będziemy uprawiać ogród. Yhm. Jak pójdziecie do domu dajcie sobie miłość. Pod jakąkolwiek naprawdę postacią okej? Niech miasto Denttown jak i każde inne miasto w Polsce stanie się miastem miłości! Bardzo was o to proszę.

7. Wspólne przebywanie w hiphopowej zabawie

ŻONA I

Joł joł joł teraz pobawimy się w Fugees w Refugees.
 Ja jestem Laureen Hill to jest Praz a to Wyclef Jean.
 To jest przedstawienie o szczęściu i jego poszukiwaniu
 a ta piosenka jest o czymś zupełnie innym
 ale nie szkodzi bo jest hiphopowa
 i to bardzo pasuje do miasta Denttown
 to przecież miasto raperów hiphopowców tu narodził się Liroy
 Wzgórze Ya-Pa-3 i Kasa Kasowski
 a Fugees rozbrzmiewało w kolorowych dziewięćdziesiątych latach
 w kolorowych otwartych oknach uroczego blokowiska Uroczyska.
 Więc rozumiecie nie szkodzi że ta piosenka jest hiphopowa wręcz
 przeciwnie
 i sprawi nam radość jej rapowanie
 i wspólne przebywanie ze sobą w hiphopowej zabawie.
 Bo to jest przedstawienie o tym czy można być szczęśliwym
 mimo na świecie tyłu nieszczęść
 i mimo że wszystko dziś jest zrobione z parówek.
 To jest przedstawienie o tym czy można być szczęśliwym
 mimo że dzieje się terror że żyjemy tu w getto no.
 No więc no
 no
 no
 no.
 Hey yo one two three! The crew is called Re-Fu-Ge-ee-es
 and if you come to test the rap stylee
 stop the violence and just bring it on wild.
*I tak dalej i tak dalej wszyscy po kolei rapują „Vocab” Fugeesów.
 I ta Żona i Lord. Perkusista nagle zamienia się w Zza Perkusji Człowiek
 Supersonic i jego kolega klawiszowiec cicha woda staje się Zza Casio*

Człowiek Supersonic gościem. I obaj oszaleli rapują. I na koniec rapują refreny także ludzie na widowni oraz wszyscy przebywają wspólnie w hiphopowej zabawie.

Teksty wykorzystane: Bananarama, *Venus*. Justyna Bargielska, *Obsoletki*. Beyoncé, *Halo*. Fisz, 1978. Fugees, *Vocab*. Gustaw Herling-Grudziński, *Dziennik pisany nocą*. Gustaw Herling-Grudziński, *Wspomnienia*. Liroy, *Scoobedoo-ya*. Czesław Niemen, *Wspomnienie*. Fernando Pessoa (Albert Caeiro), *Strażnik trzód*, przeł. Wojciech Charchalis. Tomasz Rożek, *Kosmos*.